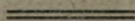


J. K. Wiśniewski z pamiętników
prokuratora.

JAN KAZIMIERZ WIŚNIEWSKI

Z PAMIĘTNIKÓW
PROKURATORA



WARSZAWA — 1919

DRUK SYNÓW ST. NIEMIRY, PLAC WARECKI 4

JAN KAZIMIERZ WIŚNIEWSKI

Z PAMIĘTNIKÓW
PROKURATORA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-950 Warszawa, ul. Nowy Świat 70
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — 1919

DRUK SYNÓW ST. NIEMIRY, PLAC WARECKI 4



INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH
GILBERTA
ul. Włocławska 10, 01-030 Warszawa
Tel: 26-88-88

14.451

Znana jest powszechnie historia nawracania podlaskich unitów na prawosławną wiarę w epoce popowstaniowej, to jest po roku 1863, — muszę jednak, dla pełnego przedstawienia i charakterystyki faktów, jakie poniżej opisuję, przypomnieć niektóre ważniejszego znaczenia okoliczności, ściśle z temi faktami związane.

Kiedy po ostatniem powstaniu polityka rządu rosyjskiego zasadzała się na zupełnem zniesieniu wszystkich polskich instytucyj, zapelnieniu urzędów ruskimi działaczami i na bezwzględnej rusyfikacji kraju, zamianowany został gubernatorem siedleckim Stefan, syn Stefana Gromeko.

Gromeko był urzędnikiem cywilnym, ukończył wydział filologiczny w uniwersytecie kijowskim, — chociaż miał wyższe wykształcenie naukowe, nie był fachowo i praktycznie dla administracyjnej służby przygotowanym, lecz rozumiał doskonale ducha ówczesnej polityki i starał się, jak umiał, gorliwie ją przeprowadzać *). W kwestji nawracania unitów na prawosławie, której był inicjatorem, wystąpił jako nieugięty fanatyk, może nawet nie tyle dla kariery służbowej, ile z przekonania, podsycanego chorobliwą manją i nerwowością jego charakteru.

Cheąc, jak to mówią, wziąć byka za rogi, zwrócił się on do ówczesnego biskupa unickiego w Chełmie, Kuziemskiego, mając nadzieję skłonić go do przejścia na prawosławie z całą

*) Wedle innej wersji był on dymisjonowanym pułkownikiem żandarmerji.

djeceją i wzięcia sprawy w swoje ręce; — jego korespondencja w tym przedmiocie, a głównie odpowiedź Kuziemskiego, są nad wszelki wyraz ciekawe.

Kuziemski nie przyjął propozycji, wyjechał z Chełma i osiadł we Lwowie, gdzie wkrótce umarł.

Wówczas usługi swoje ofiarował chełmski kanonik katedralny, Popiel.

Mianowany prawosławnym biskupem djecezji Chełmskiej, rozpoczął on od hierarchicznej organizacji tej djecezji. Ponieważ niewielu księży unickich przyjęło prawosławie, a ci, co go nie przyjęli, byli internowani, więc sprowadzono z Galicji tych księży unickich, którzy przyjęli prawosławie; — otrzymali oni parafje z dobrem uposażeniem.

Biskup i księża, zdjawszy sutanny, nadziali rjasy, zapuścili długie włosy, wąsy i brody; — pousuwano w cerkwiach organy i obrzędy, praktykowane na sposób katolicki, budowano cerkwie przez ustanowiony dla tego osobny komitet, któremu przewodniczył pułkownik generalnego sztabu, Moskwin.

Gdy zdawało się, że wszystko poszło pomyślnie, Gromeko postanowił wysłać do cesarza deputację z byłych unitów.

Wśród urzędników ruskich, przybyłych w tym czasie i później do Polski, było wielu, którzy swoim zachowaniem się mocno kompromitowali sprawę, dla której byli wysłani, — takiego elementu było najwięcej w otoczeniu Gromeki.

Sformowano deputację z kilku osób, pod przewodnictwem komisarza włościańskiego, i odprawiono ją do Petersburga.

Deputacja oświadczyła cesarzowi o dobrowolnem powrocie wszystkich unitów chełmskiej djecezji na łono prawosławia; — przyjęcie deputacji miało charakter uroczystego aktu państwowego znaczenia, — cesarzowa podarowała dla nawróconych unitów ikony, utensylja i przybory cerkiewne — o czem opublikowano w komunikacie rządowym.

Tymczasem wśród unickiej ludności Podlasia powstała opozycja, przybierająca trwożliwe rozmiary.

Podlascy unicy w ogólnej swej masie, była to ludność spokojna, pracowita, trzeźwa i żyjąca z pomieszana z nią ludnością katolicką w stosunkach życzliwych, przyjaznych, a nawet familijnych, powstałych z małżeństw mieszanych. Religja nigdy nie wywoływała między nimi antagonizmów i poniekąd ich jednoczyła, albowiem papieża przyznawali za wspólnego Ojca świętego, a takie obrzędy jak chrzest, pogrzeb, przedśmiertne komunikowanie lub namaszczenie olejem były, w razach nagłych lub nieobecności, choroby i dalekiej odległości osób duchownych, załatwiane wzajemnie przez księży obu obrzędów.

W stosunku do rządu ruskiego ludność unicka była lojalną, a nawet po uwłaszczeniu włościan w 1864 roku, które, ze względów politycznych, miało charakter socjalno-demagogiczny, szczerze temu rządowi oddaną, — w powstaniu w 1863 r. udziału nie brała.

Właśnie po powrocie deputacji z Petersburga wynikły na Podlasiu zaburzenia z szerokim rozmachem, — unicy stanęli w jawnym oporze przeciw wszelkim reformom obrzędowym, oblegli cerkwie, nie puszczając do nich nowoprzybyłych duchownych, oświadczyli, że stoją niezłomnie przy swojej wierze i że bronić jej będą do utraty życia.

Gromeko, gdy nie pomagały łagodniejsze środki i gdy, przeciwnie, opór stawał się coraz ostrzejszym, zdecydował się na użycie gwałtownych represyj. Represje te, skutkiem przesadnej gorliwości i usłużliwości jego podwładnych, doprowadzone były w niektórych razach do takiej surowości, że grozą swoją przypominały pierwsze dzieje chrześcijaństwa.

Było to żniwo dla prasy zagranicznej, — stał się skandal europejski.

Gromeko popadł w niełaskę, — uwolniony i nie przyjęty na

inny urząd, osiadł pod Białą w poduchownym folwarku i tam umarł. Siedleckim gubernatorem został mianowany wyżej wspomniany Moskwin.

Tem nie mniej położenie stało się mocno skomplikowanem; — aby uspokoić unitów i zagasić pożar w samym zaczątku, należało usunąć nowego biskupa z całym nowym klerem, wrócić starego ze wszystkimi internowanymi księżmi i objawić unitom, że wszystko będzie po dawnemu, — na to rząd zdobyć się nie chciał, czy nie mógł.

Ponieważ niepowodzenie tej kwestji było w wyższych sferach objaśnione intrygą polską i wpływem miejscowego duchowieństwa katolickiego, więc chociaż Gromekowskie represje zostały z programu bezwarunkowo wycofane, to zastosowano inne środki administracyjno-policyjne, jakimi były: areszt, więzienie, deportacja, niekiedy gromadna w odległe miejsce Europejskiej i Azjatyckiej Rosji, tak nazwanych „uporstwujuszczycach unjatów“ i kary pieniężne.

Jednocześnie przedsięwzięto surowe środki przeciw klerowi katolickiemu; księża byli, jeśli można tak się wyrazić, pod chronicznym nadzorem policji i żandarmów, nie wolno im było wydalac się z miejsca zamieszkania bez zezwolenia policji, — za chrzest, ślub, pogrzeb unity — spełnione nawet bona fide, przez nieświadomość, kary były srogie; kościoły katolickie, w których tłumnie w czasie nabożeństwa gromadzili się unicy, były otaczane strażą, rozpędzającą przybyłych, — były ustanowione kordony policyjne, nie przepuszczające unitów na odpusty do sąsiednich powiatów czysto-katolickich i t. p.

W r. 1876 wprowadzone zostały sądy ruskie, a z niemi nowa procedura karna, wedle której osoby pozbawione wolności, jeśli w ciągu trzech dni pozostawały pod strażą bez postanowienia właściwej władzy, winny być natychmiast uwolnione.

1 lipca 1876 r. był otwarty sąd okręgowy w Siedlcach.

Prokurator tego sądu, Pomerancew, odwiedziwszy miejscowe więzienie, zastał tam przeszło 600 unitów, aresztowanych przez władze administracyjne bez żadnego postanowienia, — niektórzy siedzieli już w więzieniu więcej jak pół roku, — w kancelarii więziennej była tylko korespondencja, z której prokurator dowiedział się, że to są „uporstwujuszczycje unjaty“.

Jak wielu nowoprzybyłych wówczas działaczy ruskich, niezających zupełnie kwestji unickiej i nawet nie wiedzących o istnieniu unitów, był i prokurator Pomerancew, dopiero na miejscu przez gubernatora poinformowany o znaczeniu tej kwestji, — oświadczył on gubernatorowi, że na mocy prawa, którego jest stróżem i z obowiązku swej służby on, prokurator, natychmiast winien uwolnić z więzienia wszystkich aresztowanych bez postanowienia unitów.

Wynikł konflikt, — rzecz oparła się o generał-gubernatora, — Pomerancew wstrzymał się z uwolnieniem unitów, lecz wyjechał do Petersburga, gdzie detalicznie wyjaśnił całą sprawę ministrowi sprawiedliwości hr. Pahlenowi, a ten ostatni cesarzowi.

Aresztowani unicy byli bezzwłocznie uwolnieni i kwestja unicka weszła w nową fazę.

Z obawy, aby nie myślano, że, uwolniwszy masowo wszystkich uwięzionych unitów, rząd zaniechał wszelkiego przymusu w rzeczach religji prawosławnej, postanowiono pociągać „uporstwujuszczycj unjatów“ do odpowiedzialności sądowej i represalij administracyjno-policyjnych nie stosować.

Wedle koonfidencyjnalnej instrukcji rządowej, odpowiedzialność sądowa zasadzała się tylko na spełnieniu pewnych form proceduralnych, bez wyroku sądowego, bo sprawy tego rodzaju nie dochodziły nawet do sądu, który je in merito miał sądzić.

Oto, jakie wedle tej instrukcji były formy postępowania:

za opór władzy z gwałtem (271 art. kod. k. g. i p.) protokół sporządzony przez policję lub żandarmów, odsyłano sędziemu śledczemu, który, po ukończeniu śledztwa, przysyłał sprawę prokuratorowi.

Jeśli dowody winy były dostatecznie ustalone, to prokurator sporządzał akt oskarżenia, na którym u góry pisał „uniat-skoje“ (co oznaczało „sprawa unicka“). Z takim nadpisem sprawę zamiast do prokuratora izby sądowej, odsyłał wprost do ministerjum sprawiedliwości, gdzie zapewno ją deponowano — ponieważ ztamtąd nigdy już nie wracała.

Ta ewolucja w kwestji unickiej łagodziła położenie unitów, lecz nie zmieniała prawnej strony tej sprawy, po przyjęciu bowiem deputacji przez césarza i ogłoszeniu, że wszyscy unicy powrócili na łono prawosławnej wiary, unicy, jako wyznawcy innej wiary, przestali urzędownie istnieć, bo nawet katolicy, ochrzczeni przez księży unickich, byli zaliczeni do prawosławnych.

Stało się więc, że ta ludność, którą urzędownie nazywano byłymi unitami, unicką ani katolicką być nie mogła, a prawosławną być nie chciała.

W tych warunkach unicy w ciągu wielu lat pozostawali bez chrztów i ślubów — jakowe obrzędy tylko aktami urzędowemi, to jest metrykami mogły być ustanowione; — to wytworzyło chaos w stosunkach religijnych, familijnych i majątkowych.

W owym czasie zjawił się na Podlasiu, w powiatowym mieście Radzynie, tajemniczy człowiek, który poruszył i zaniepokoił miejscowe władze i najwyższe sfery rządowe.

Całą osobliwością i ozdobą tego skromnego miasta jest wielki pałac, zbudowany, o ile słyszałem, przez książąt Czartoryjskich, (wówczas własność rodziny Szlubowskich); — w jednym z pawilonów tego pałacu mieściły się biura miejscowych

władz; — ktoś z pawilonu spostrzegłszy „węgra“ przechodzącego przez dziedziniec pałacowy, zawołał go do siebie.

Ci węgry byli dobrze znani w całym kraju, — byli to właściwie słowacy z północnych Węgier, którzy nabywali różne galanteryjne towary w Warszawie i, roznosząc je na plecach w wielkich łubianych walizach, sprzedawali na prowincji.

Targ poszedł pomyślnie, węgier sprzedawał towary dziwnie tanio, a na tę wiadomość przybyło więcej kupujących, — wszystkie towary w jednej połowie walizy były rozkupione, pozostała druga połowa nierozpakowana, — w tej połowie, zapewniał węgier, są tylko rzeczy jemu osobiście potrzebne; kupujący nie uwierzyli i zniewolili węgrea rozpakować i drugą połowę.

Jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast towarów okazały się tam: mszał, brewjarz, ornat, komża, kielich, patyna, świece, ampułki, wino, opłatki i wszystkie inne niezbędne dla obrzędów religijnych rekwiizyta.

Węgier ze spokojem objaśnił, że jest księdzem katolickim, że przybrał postać wędrownego handlarza, aby ułatwić sobie pielgrzymkę w tych powiatach, gdzie ludność unicka pozbawiona jest obrzędów swej wiary, które on spełniał, — że towary nosił tylko dla lepszego upozorowania roli handlarza, lecz że handlem nie zajmował się i że jeżeli bardzo tanio sprzedał towary, to dlatego, iż ich wartości nie znał.

Węgier był aresztowany, — przy rewizji znaleziono przy nim paszport, wydany na imię pruskiego poddanego, o ile pamiętam, Marchwata, czy innej i kilkaset rubli; spisano protokół, przyłączono doń paszport, pieniądze i walizę z zawartością, jako corpus delicti i odprawiono aresztowanego węgrea do Siedlec.

W Siedlcach ci działacze, którzy niepowodzenie kwestji unickiej usprawiedliwiali wyłącznie intrygą polską i agitacją księży katolickich, trjufowali. Prokurator nie był zdecydo-

wany jaki artykuł kodeksu kar. zastosować do działalności węgry i czy wogóle jest zasada do pociągnięcia go do odpowiedzialności w drodze sądowej. Po wspólnych deliberacjach z wyższą administracją, prokurator polecił sędziemu śledczemu do spraw szczególnie ważnych przystąpić do śledztwa pod zarzutem podżegania do buntu przeciw władzy przez agitację polityczną.

Na śledztwie, badany w charakterze oskarżonego, węgier objaśnił, że nie obawia się kary, jak ciężką by ona nie była, ponieważ idea, dla której się poświęcił, uzbroiła go w odpowiednią rezygnację, lecz zarzut podżegania do buntu przeciwko władzy uważa za błędny. Wyczytawszy w zagranicznych gazetach o tem, co się dzieje na podlaskiej unji, jako ksiądz katolicki, przejęty duchowną stroną kwestji, przybył z Rzymu, przebrał się za węgry-handlarza i poszedł na Podlasie, obszedł kilka powiatów z ludnością unicką i spełnił wiele obrzędów religijnych. Chociaż zna i pamięta miejscowości, w których obrzędy te spełniał, jednak ich nie wskaże, z obawy, aby nie ucierpieli ludzie, u których lub z którymi obrzędy te były spełnione, — wszelkich więc dalszych objaśnień w tym przedmiocie odmówił. Polityką się nie zajmował. Jeśli takowa jego działalność wedle praw ruskich jest przestępstwem, to objaśnienie jego prosił uważać za przyznanie się do winy.

Aby wyjaśnić anterjorja węgry i ściśle ustanowić jego osobistość, był drogą dyplomatyczną posłany paszport z jego fotografią do władz pruskich, które odpowiedziały, że paszport jest rzeczywiście wydany przez policję pruską, że osoba, na imię której paszport ten wydany, została odszukaną i sprawdzoną, że nie wie ona jakim sposobem paszport ten okazał się u osoby wyobrażonej na przysłanej fotografii i że osoby tej nie zna zupełnie.

Gdy przy następnych badaniach węgry dwukrotnie zmieniał swoje imię i nazwisko i gdy dwukrotnie po długiej ko-

respondencji, okazało się, że on nie jest tą osobą, której nazwiska przybierał, tajemniczość ta wzmogła podejrzenie przeciwko niemu i zaczęto przypuszczać, że węgier jest rzeczywiście tajnym agentem z polityczną misją. Jednakże pomimo najskrupulatniejszego śledztwa żadnych poszlak w tym kierunku nie wykryto, natomiast ustanowiono, że węgier, spełniając obrzędy religijne wśród ludności unickiej, nauczył ją miłości chrześcijańskiej w stosunku do wszystkich, a szczególnie do tych, którzy ich prześladują, aby znosili bez szemrania wszystkie udręczenia i oczekiwali cierpliwie łaski bożej — bo dzień ich szczęścia jest bliski.

Więzienie w Siedlcach, w którym był osadzony węgier, zbudowane jest na sposób amerykański, — jest to wielki dwupiętrowy masiw murowany gmach, wewnątrz którego tworzy nawa na pełną wysokość i długość ścian; — z obu stron tej nawy ciągną się rzędy niższych i wyższych cel, dostęp do których formują żelazne galerje na całą długość nawy, w rodzaju jednego wspólnego balkonu dla każdego piętra. Akustyka w nawie wyborna. W środku nawy słup z wyglądem kolumny, przy której, gdy duchowny odprawia nabożeństwo i naucza, słuchać go mogą przez otwory w drzwiach, odsuwane z zewnątrz celi, aresztanci, nie wychodząc z cel; — prócz tego jest to doskonały punkt obserwacyjny, ponieważ jeden strażnik może widzieć i słyszeć z tego miejsca wszystko, co się dzieje w całej nawie.

Pomimo takiego urządzenia, w czasie pobytu węgura w tem więzieniu zdarzył się wypadek ucieczki aresztanta, siedzącego w jednej z cel, — był to duchowny z powiatu węgrowskiego, który, za ukrywanie zabójstwa, spełnionego przez brata na osobie żony, był skazany na osiedlenie w Syberji. Skutkiem tej ucieczki system nadzoru więziennego był nadzwyczajnie obstrzony, — dotknąć on był powinien przede wszystkim węgura,

który i bez tego był przedmiotem szczególnej obserwacji. Węgier znosił wszystko z dziwnym stoicyzmem.

Byłem wówczas towarzyszem prokuratora, zawiadywającym więzieniem i widziałem jaki ten człowiek wywierał wpływ nie tylko na aresztantów, lecz i na strażników więziennych; nigdy może żadne więzienie nie oddychało taką atmosferą moralności i pogody ducha, jak ówczesne więzienie w Siedlcach. Nadzorca więzienia, który również podlegał wpływowi węgrea, opowiadał mi, że kiedy w wielki piątek węgier, z jego, nadzorcy, pozwolenia, czytał pod kolumną aresztantom pismo święte i przy tem objaśniał go i nauczał, to w celach słychać było przytłumiony płacz, a jemu samemu i strażnikom, otaczającym węgrea, również cisnęły się łzy do oczu, tak wielki był dar jego słowa.

W tych warunkach mógł on korzystać z wszelkich ulg, jednakże korzystać z nich nie chciał; gdy nadzorca ze swej kuchni przysłał mu w czasie świąt wielkanocnych pożywienie, a aresztanci złożyli pewną sumę na kupno dlań produktów i niektórych niezbędnych rzeczy z ubrania i bielizny, dobrodusznie podziękował i stanowczo odmówił przyjęcia, zapewniając, że czuje się on szczęśliwym, gdy może obcować z aresztantami, jeść z nimi ze wspólnego kotła i we wszystkiem wspólny los z nimi dzielić.

Wiedzieli o tem gubernator i prokurator, — przyjeżdżali oni do więzienia, rozmawiali z węgrem i o wrażeniach swoich donosili wyższym sferom.

Tymczasem upływały miesiące, śledztwo wlokło się złotym krokiem, bo władze zagraniczne nie śpieszyły się z odpowiedzią, a jednocześnie osoba węgrea stała się tak dalece niepokojącą, że spowodowała przyjazd do Siedlec warszawskiego generał-gubernatora hr. Kotzebue.

Hr. Kotzebue w otoczeniu gubernatora i kilku miejscowych urzędników rozpoczął osobiście rozmowę z węgrem; był to

epizod dosyć oryginalny; hrabia był głęboki starzec, siwy, łysy, niskiego wzrostu, pochylony, mówił głosem silnie przytłumionym, — na szyi i na piersiach miał dwa ordery tak małe, że wyglądały raczej jak zabawki, dziecinne, podobno dlatego, iż posiadał tak wiele orderów, że na małej jego piersi pomieścić się nie mogły i były umyślnie dlań zmniejszone.

Węgier był w sile wieku, miał około 40—45 lat, był wzrostu wysokiego, chudy, z twarzą mocno lecz prawidłowo wydłużoną, o rysach regularnych, w okularach, trzymał się prosto i mówił głosem wyrazistym. Taka była dysproporcja we wzroście i ogólnej figurze tych dwóch ludzi, że otrzymywało się wrażenie, jakoby rozmawiając ze sobą, jeden patrzył w niebo, a drugi w ziemię.

Na zapytanie hrabiego w języku ruskim: „jak się nazywacie, jaka wasza profesja“, węgier milczał, — ktoś z otoczenia powiedział, że węgier mówi 5-u językami, lecz po rusku nie rozumie, — hrabia powtórzył zapytanie po francusku, węgier odpowiedział, że jest księdzem katolickim, zakonu Jezuitów i, nie nazywając swego imienia i nazwiska, dał objaśnienie mniej więcej takie, jakie dał u sędziego śledczego. Na dalsze zapytania hrabiego, dlaczego ukrywa swoje i przybiera cudze nazwiska? — odrzekł, że wyjeżdżając z Rzymu do Rosji, był i jest obecnie przygotowany na śmierć, — aby nie myślano, że szuka w tem zasługi i chwały i aby nie wiedziano jaki los go spotka, przyjechał za cudzym paszportem. W więzieniu zastawszy unitów, gdy oddziaływanie na ich umoralnienie jak również i całego więziennego otoczenia miało pożądaný skutek i gdy spostrzegł, że tu, w więzieniu, jest on bardziej potrzebnym i pożytecznym, umyślnie przybierał cudze nazwiska, aby przedłużyć śledztwo, a tem samem przedłużyć swój pobyt w więzieniu.

Hrabia zaczął coś mówić o fanatyzmie, lecz mu się nie kleiło i nie wiadomo, co chciał wyrazić — po dość długiej pau-

zie zaczął mówić po niemiecku, — w tym języku wyrażał się swobodnie, — mówił, że fanatyzmu wogóle nie przyznaje za cnotę i że w danej sprawie jeden fanatyzm uważa za zgubny, a drugi za rewoltujący (była to zapewne aluzja do fanatyzmu Gromeki i węgry); w końcu radził węgrowi objawić prawdziwe nazwisko i pozycję społeczną, po sprawdzeniu czego robił mu nadzieję uzyskania wolności.

Węgier, który dotąd mówił spokojnie, teraz głosem nieco wzruszonym odrzekł, że pojęcie fanatyzmu jest względnem, że fanatyzm może nie być cnotą, ale jest hańbą, gdy jest zbrodnią.

Hrabia podniósł się i wyszedł z całym otoczeniem, węgry doprowadzono do więzienia, — tego dnia hrabia powrócił do Warszawy.

Wkrótce potem, w czasie bytności mojej w kancelarji więziennej, na prośbę nadzorcy, poszedłem obejrzeć świeżo odrestaurowaną łaźnię, gdzie zastałem ubierającego się po kąpieli węgry, — był wychudły i wyżółkły jak drzazga, bielizna na nim, ubranie i obuwie wszystko zdezelowane, — uczułem w duszy boleść głęboką. Przywitał mnie z uśmiechem i, zawiązawszy rozmowę, spytał, czy ma usłuchać rady hrabiego i odkryć swoją osobistość, czy też przeciwnie i w takim razie jaki obrót sprawa przyjąć może? Przy tem objaśnił, że pochodzi z Prus zachodnich, że jest pruskim poddanym, na imię mu Henryk, nazywa się Nortitz-Jackowski, jest polakiem, i zresztą wszystko to, co objaśnił na śledztwie i hr. Kotzebue, odnośnie do swej osoby i swej działalności, jest we wszystkich szczegółach prawdą. Na to odpowiedziałem mu: 1) że zarzut podburzania do buntu niezem nie został na śledztwie stwierdzony i sprawa w tym zarzucie będzie bezwarunkowo przerwana, 2) że jeżeliby i teraz, po raz trzeci okazało się, że on nie jest tą osobą, której nazwisko przybrał, to może być pociągnięty do odpowiedzialności

za włóczęgostwo, 3) że za włóczęgostwo grozi kara zesłania na osiedlenie w Syberji.

Ponieważ ksiądz Jackowski (jak go odtąd będę nazywać); nie rozumiał znaczenia włóczęgostwa jako przestępstwa i przyczyny surowości kary za takowe, więc mu objaśniłem, że włóczęgostwo jako przestępstwo nie jest znane w drugich państwach, — jest ono specjalnością ruskiego kodeksu karnego, a to z następujących przyczyn: przestępcy, którzy z wyroków sądowych są zesłani do katorgi i stamtąd uciekli, gdy są potem schwytani, nigdy się do ucieczki nie przyznają i, żeby przerwać wszelką możebność wykrycia, że oni są zbiegami z katorgi, nigdy nie wyjawiają swego imienia i nazwiska i najczęściej na śledztwie nazywają siebie np. „Jan lub Wasil niewiadomego pochodzenia“. Pod takim imieniem są oddawani pod sąd za włóczęgostwo i skazywani na osiedlenie w Syberji. Jest to w każdym razie dla nich znaczna ulga, gdyż zwalniają się oni od katorgi, a samo osiedlenie w Syberji dla nich nie straszne.

Po tem objaśnieniu powiedziałem mu, że ze słów prokuratora wiadomo mi, iż na konferencji hr. Kotzebue u gubernatora, omawiano ewentualność osądzenia węgry za włóczęgostwo na osiedlenie w Syberji, przyczem pół żartem pół serjo wyrażono obawę, że węgier może całą Syberję nawrócić na katolicyzm, — że hrabia oświadczył się na konferencji za wysłaniem węgry do Prus, bez sądu, o ile na to zgodzi się Petersburg.

Nazajutrz ks. Jackowski dał szczegółowe objaśnienie u sądziego śledczego o swoich, na ten raz rzeczywistych, personaljach, — po ich sprawdzeniu był on wysłany za pruską granicę.

Już w czasie wojny, będąc w Kijowie, od jednego z księży unickich, którego burza wojenna wygnała z Galicji, dowiedziałem się, że ks. Jackowskiemu proponowane było arcybiskupstwo krakowskie, że papież zamierzał powołać go do kolegjum kardynałów, lecz on, ks. Jackowski, zrzekł się tych godności,

poprzestawszy na skromnem stanowisku dyrektora zakładu naukowego w Chyrowie.

Po wysłaniu ks. Jackowskiego przybył do Siedlec prawosławny arcybiskup warszawski, Leoncjusz.

Leoncjusz był przeniesiony z Odesy do Warszawy na miejsce zgrzybiałego biskupa Joanicjusza, którego uważano za zbyt słabego do przeprowadzenia kwestji unickiej.

Leoncjusz był w sile wieku, miał powierzchowność nadzwyczajnie wulgarną; — kto widział starą ruską babę z odętą bladomiedzianą twarzą, z włosami pojedynczo gdzie niedzie na brodawkach rosnącemi, ten łatwo przedstawi sobie fizjonomję Leoncjusza, — ale dostatecznie było pomówić z nim, aby wynieść wrażenie, że to jest człowiek rozumny, z umysłem bystrym, spostrzegawczym, przyczem sposób mówienia, łatwość i przystępność w obcowaniu, sympatycznie nastrojały współbiesiadnika do jego osoby.

Z powodu przyjazdu Leoncjusza u gubernatora był paradny obiad, w którym, prócz paru duchownych prawosławnych, przyjmowało udział wielu przedstawicieli miejscowych władz, — obiad był obfity w potrawy wyłącznie postne i w różne spirytualja; — historia pojawienia się, działalności i pobytu ks. Jackowskiego w więzieniu była nieustannym, niewyczerpanym przedmiotem rozmowy, — w przedstawieniu i oświetleniu niektórych faktów było wiele przesady, a nawet złej woli, — umysły były rozgrzane napojami i podniecane namiętnością sporów, — dochodziło do krzyków i brutalnych, a nawet nieprzyzwoitych słów.

Leoncjusz prowadził rozmowę z gubernatorem obok niego siedzącym, lecz przeważnie był milczącym i słucał uważnie, co mówią inni, gdy wtem podniósł się prokurator i głosem doniosłym, dobitnie rzekł: „na co wam, panowie, te wszystkie spory, cała rzecz w tem, że Gromeko, wzbudzając kwestję unicką

ką, uczynił wielki błąd, albo, poprostu mówiąc, wielkie głupstwo, — my nie chcemy tego przyznać i, zamiast otrząsnąć się z tego głupstwa, pograżamy się w niem coraz głębiej. Ja was zapytuję, czy Rosja, mając sto kilkadziesiąt milionów ludności prawosławnej i będąc jednym z najpotężniejszych państw na świecie, będzie słabszą, jeśli jakie 200 tysięcy unitów zostaną unitami, albo czy będzie mocniejszą, jeżeli te 200 tysięcy unitów pod ciągłą presją przymusu, będą oficjalnie nazywać się prawosławnymi, a w duszy będą katolikami i zdecydowanymi naszymi wrogami, — czy czujemy się lepiej, gdy z powodu kwestji unickiej prasa zagraniczna szelmuje nas, a cała opinja świata cywilizowanego oburza się na nas? Nie, panowie, należy jaknajśpieszniej unitom pozostawić w rzeczach wiary zupełną swobodę, wrócić im, gdzie tego zechcą, ich unickich księży, a gdzie nie zechcą, niechaj wyznają wiarę, jaką im się podoba, bez żadnego ścieśnienia i przymusu. Oto, jakie wedle mego zdania, winno być rozwiązanie kwestji unickiej“.

W czasie przemowy prokuratora słyhać było głuchy pomruk niezadowolenia, — jednakże ogólne nastąpiło milczenie, gdy gubernator oświadczył półgębkiem, iż i on podziela do pewnego stopnia pogląd prokuratora.

Tu zabrał głos Leoncjusz i zwracając się do gubernatora i prokuratora, przemówił mniej więcej w tych słowach: „wcale się nie dziwię, że panowie radzibyście jaknajprędzej pozbyć się kwestji unickiej, — zanadto ona swoim ciężarem legła na waszych służbowych obowiązkach, — wasz pogląd na tę sprawę jest raczej wyrazem waszego egoistycznego niezadowolenia, a nie poglądem z punktu widzenia szerszych interesów państwa. Nie można bagatelizować nawrócenia 200,000 unitów na prawosławie; — jeśli wogóle wszędzie, to tu w tym kraju, który jest wrzodem bolesnym na naszym państwowym organizmie, jest rzeczą niemałego znaczenia nawrócenie chociażby jed-

nej duszy na prawosławje. W tych sporach, które tu wysłuchałem, napadano głównie na ks. Jackowskiego jako polskiego intryganta i pozwalano sobie nazwać go słowami, które w takim jak nasze zebranie, nie powinny być wymówione,—dostało się też niemało administracji i nam, klerowi prawosławnemu.

Co do intrygi polskiej, to rzucano tu ogólne podejrzenia i nie żałowano ostrych frazesów, lecz konkretnych faktów, wskazujących osoby i miejsca, prócz ks. Jackowskiego, nie nazwano. Mówiono tu, że nasze prawosławne galicyjskie duchowieństwo na Podlasiu nie ma żadnego wpływu moralnego na swoich parafjan, że cerkwie stoją pustką, że ludność unicka tłumnie chodzi do kościołów, że od naszych duchownych stroni, a od naszej wiary coraz więcej się oddala i to na taką odległość, że już nawrócić ją nie będzie można. Tak, jest to prawda, lecz przyczyny naszego niepowodzenia są głębsze, niż intryga polska. Ludność unicka, pomieszana z katolikami, z ich księżmi i kościołami, żyła się z nimi bardzo blisko, przywykła do form, obrzędów i dogmatów katolickich, przerobiła się duchowo tak silnie, że nie sposób temi środkami, które doń były i są obecnie stosowane, złamać doraźnie to, co spełniły stopniowo całe wieki. Religijne przekonania urabiają się pod wpływem form zewnętrznych, moralnego oddziaływania i hypnozy duchowej. Nikt nie może zaprzeczyć, że ks. Jackowski okazał niebywały hart duszy, siłę woli, głębokość swych przekonań i apostolskie poświęcenie swej osoby dla idei. Gdybyśmy mieli takich misjonarzy, jak ks. Jackowski, już w drugim pokoleniu unicy i nasi polscy katolicy przyjęliby prawosławną wiarę, aby tylko nie zaskoczyły nas jakie kataklizmy społeczne, jak rewolucja lub niepowodzenie wojenne, bo wówczas moglibyśmy stracić unitów, a nawet Polskę, jako również spojona z nami nie wpływami ducha, a siłą“.

Mówca chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz przerwał i we-

stchnął; nastąpiło ponure milczenie; — te prorocze słowa i pochwały dla ks. Jackowskiego nie podobały się pewnej części urzędowego audytorjum.

Upłynęło od tego czasu kilka lat, nastąpiły zmiany w składzie osobistym miejscowych działaczy: umarł hr. Kotzebue, dostał pomieszania zmysłów i umarł w domu obłąkanych w Moskwie gubernator Moskwin, — przeniesieni zostali do Moskwy, Leoncjusz na stanowisko metropolity i prokurator Pomerancew na podprokuratora izby sądowej.

W tym czasie rząd postanowił wzmocnić rusyfikację kraju i okazać więcej energji w kwestji unickiej. Jako mężowie silnego ramienia byli naznaczeni: warszawskim generał-gubernatorem generał Hurko, siedleckim gubernatorem — generał Zinowjew.

Tymczasem kwestja unicka komplikowała się coraz bardziej, — unicy wszelką łączność z cerkwiami i duchownymi prawosławnymi zerwali i faktycznie przeszli na obrzęd katolicki, — prócz epizodu z ks. Jackowskim, nie można było ustano-
wić kto i gdzie spełnia dla nich obrzędy katolickie, jednakże notorycznie było wiadomo, że chrzty i śluby były spełniane przez duchownych katolickich. Lecz nie było aktów stanu cywilnego, nie było mianowicie metryk chrztu i ślubu, tych podstawowych dowodów dla familijnych, majątkowych, sukcesyjnych i innych praw, — dla władz miejscowych żony unitów były nałożnicami, dzieci bękartami, sukcesje bez sukcesorów i t. p., — taki stan był nie do zniesienia.

Wtedy zjawiły się tak nazwane metryki krakowskie, — były to akty stanu cywilnego, sporządzone w Krakowie wedle miejscowych form i praw. Ponieważ autentyczności tych aktów pod względem formy i treści nikt nie kwestjonował, więc z początku regulowano na ich zasadzie w sądach i urzędach stosunki familijne i majątkowe. Prawdopodobnie obrzędy były speł-

nione tajemnie, przez duchownego katolickiego, akta zaś stanu cywilnego były przezeń sporządzone w Krakowie lub na miejscu na odpowiednio przygotowanych blankietach; osoby zamężne zawierały śluby w Krakowie.

Rozporządzeniem rządowem było objawione, że metryki krakowskie nie mają żadnego znaczenia i jednocześnie polecone było, aby straż ziemska rozłączała nowożeńców, żyjących na podstawie metryk krakowskich i nie dopuszczała ich do wspólnego pożycia w jednym mieszkaniu. Rzecz w praktyce okazała się zbyt trudną.

W sokołowskim powiecie, gdzie wśród katolickiej była bardzo nieznaczna ilość unickiej ludności, młody unita Jan, nazwiska którego nie pamiętam, ożenił się z dziewczicą z sąsiedniej wsi i żył z nią, na podstawie metryki krakowskiej. Strażnik ziemski zameldował o tem naczelnikowi powiatu, Suchotinowi, i, zgodnie z rozkazem ostatniego, rozłączył małżonków w ten sposób, że żonę z domu męża odprowadził do sąsiedniej wsi do domu jej rodziców i, powołując się na rozkaz naczelnika powiatu, zabronił Janowi chodzić do żony. Jan żony do domu swego nie sprowadził, lecz do niej chodził i, mimo gróźb strażnika, u niej nocował. Naczelnik polecił strażnikowi strzelać, dla postrachu, do Jana, jeżeli on jeszcze raz nie usłucha zakazu. Jan nie usłuchał, strzałów się nie uląkł, do żony chodził i u niej nocował, przyczem żartobliwie o tej rzeczy ze strażnikiem rozmawiał. Naczelnik, wysłuchawszy takowej relacji strażnika, rozkazał strzelać do Jana, już nie dla postrachu, a z groźbą zabicia. Jan i tym razem nie usłuchał, strażnik zastąpił mu drogę, wystrzelił i na miejscu go zabił.

Mój rewir służbowy, jako towarzysza prokuratora, stanowiły: miasto Siedlce i 3 powiaty, z których siedlecki i węgrowski czysto-katolickie. Wiosną w 1886 r., spełniając moją zwykłą służbową wizytację, przybyłem do Sokołowa, stanąłem

u sędziego śledczego Antoniego Dąbrowskiego, mego starszego kolegi ze szkoły Głównej; — ledwie zdążyliśmy trochę pogawędzić, jak weszli miejscowy sędzia pokoju, Jerzy Wołkowiński, także kolega mój z byłych sądów polskich i miejscowy urzędnik akcyzy Hempel. Zaraz przy ich wejściu spostrzegłem na ich twarzach jakieś zaambarasowanie, — okazało się, że przyszli oni opowiedzieć o zabiciu Jana i o wszystkich okolicznościach tej sprawy, o tem, jakie okropne wrażenie wywołało to zabójstwo w mieście, jak rozpaczali rodzeństwo i żona zabitego, — jak dowiedziawszy się o moim przyjeździe, domagają się pociągnięcia strażnika do odpowiedzialności i przedewszystkiem aresztowania go i t. p.

Wedle ruskiej procedury karnej, policja o każdym spełnionem przestępstwie podsądnem sądowi okręgowemu powinna zawiadomić miejscowego towarzysza prokuratora i jednocześnie policyjny protokół przesłać sędziemu śledczemu. Pomimo, że od dnia zabójstwa upłynęło 5—6 dni, ani ja, ani sędzia śledczy żadnej wiadomości od policji o tem zabójstwie nie mieliśmy.

Naczelnik powiatu, do którego się osobiście w tej rzeczy zwróciłem, potwierdził fakt zabójstwa, jak również jego przyczynę i wszystkie okoliczności tak, jak wyżej opisałem. Na pytanie moje, dlaczego policja dotąd swego protokołu nie przesłała sędziemu śledczemu i nie zawiadomiła mnie, naczelnik odrzekł, że uważał to za zbyteczne, ponieważ strażnik zabił człowieka, spełniając obowiązki służby, więc wedle jego, naczelnika, zdania, strażnik winien nieść odpowiedzialność przed swoją władzą, a nie przed sądem.

Wróciłem do Siedlec i o tem wszystkim opowiedziałem prokuratorowi Zykowowi (Pomerancewa już nie było), — spojrzął na mnie znacząco, jakby się zamyślił, potem rzekł: „wszystko to wydaje się tak nieprawdopodobnem, że trudno te-

mu uwierzyć, niech mi pan napisze o tem zabójstwie urzędowniczym“. Napisałem i tego samego dnia, z polecenia prokuratora, sędzia śledczy do szczególnie ważnych spraw wyjechał do Sokołowa dla ekshumacji trupa zabitego Jana i wyprowadzenia śledztwa.

Od tego czasu nie upłynęło trzech tygodni, jak mój główny zwierzchnik, prokurator warszawskiej izby sądowej Butowski, otrzymał od ministra sprawiedliwości telegram dosłownie tej treści: „Najbliższym rozkazem ministerstwa sprawiedliwości towarzyszy prokuratora siedleckiego sądu okręgowego, Wiśniewski, przeniesiony będzie na towarzysza prokuratora saratowskiego sądu okręgowego, na jego miejsceznaczony został Skwarcow“.

Byłem wezwany do Warszawy; — przed pokazaniem mi tego telegramu prokurator Butowski uprzedził mnie, abym „nie upadł na duchu“, albowiem sposób przeniesienia mnie telegraficznym rozkazem, bez jego przedstawienia i bez jego opinii był dotąd niepraktykowany i tem więcej zadziwiający, że w tymże rozkazie już na moje miejsce zamianowany został następca, co przecina jemu, prokuratorowi, możliwość wstawienia się za mną.

Nikt nie wiedział jaka mogła być przyczyna takiej błyskawicznej translokacji, — a że wkrótce translokowani zostali z Sokołowa Dąbrowski, Wołkowiński i Hempel, więc przypuszczano, że rząd postanowił translokować wszystkich polaków, zostających na służbie w siedleckiej gubernji. (Wołkowiński i Hempel byli prawosławni, pierwszy miał matkę polkę, drugi żonę — u obydwoich domowy język był polski).

W rok potem, wzięwszy urlop, w przejeździe przez Warszawę zaszedłem do prokuratora Butowskiego, który mi powiedział, że osobiście badał w ministerstwie sprawiedliwości przyczyny mej translokacji, — okazało się, że po incydencie z za-

bójstwem Jana, gubernator siedlecki doniósł warszawskiemu generał-gubernatorowi, iż w kwestji unickiej działalność administracji jest paraliżowaną wpływami polaków, pozostających na służbie rządowej, że mianowicie towarzyszy prokuratora Wiśniewski, w swoim rewirze robi trudności gorliwym działaczom ruskim i że dlatego byłoby do życzenia uwolnić się od niego.

W takim duchu pisał Hurko do ministra sprawiedliwości, który też pośpieszył zadość uczynić temu życzeniu.

Żyją jeszcze unicy, których dotyczą opisane wyżej fakta, żyją i niektóre osoby w nich bezpośredni udział biorące, jak były prokurator Pomerancew, ze słów którego podałem te fragmenta, których osobiście nie mogłem być świadkiem, — jeżeli wspominał nazwiska tych osób i jeśli musiałem obszerniej pisać o sobie, wynikło to z konieczności, z samego toku opowiadania, które inaczej nie miałyby cech autentyczności.

Nic łatwiejszego, jak w przedstawieniu kwestji narodowościowych i religijnych, zwykle związanych z politycznymi względami, popaść w jednostronność i mimowolnie dać im oświetlenie niewłaściwe, — unikałem tego jaknajstaranniej, stojąc wyłącznie na gruncie faktów dotąd bardzo mało lub zgoła nieznanymi, a dostatecznie wymownymi. Powróciwszy przed 3 miesiącami do kraju, korzystam z tak długo oczekiwanej wolności słowa i podaję do wiadomości publicznej tę część moich pamiętników, która może nie będzie bez interesu dla szerszej publiczności i bez pożytku dla przyszłego badacza dziejów Podlasia.

Warszawa, w styczniu 1919 r.

III - 2367



F

14.451